Nr. 236. Lwów — Niedziela dnia 16 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 5 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, spisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 20 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible]
w kraju i w Austryi miesięcznie . . . [illegible]
w Niemczech . . . [illegible]
w innych państwach . . . [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „drobnych ogłoszeniach“ [illegible]
[illegible] tłustym petitem po . . . [illegible]
[illegible] garmondem po . . . [illegible]
[illegible] prywatne za każde słowo [illegible] petitem po . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible], wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
[illegible] . . 20 ct. | Nekrologia . . [illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 6.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym [illegible]

Dziś:	B. 20 po Św.	N. 20 po S. Hł. 2	Adres Redakcyi i Administracyi
Jutro:	św. Łucyny	Charytyny	Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 27	Długość dnia g. 10 m. 35
Zachód „ „ 5 „ 2	Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 października.

Rokowania pokojowe między Ameryką a Hiszpanią, rozpoczęte przez delegatów w Paryżu, odrazu utknęły z powodu wysp Filipińskich. Delegaci Stanów Zjednoczonych z początku pozyskali sympatyę pełnomocników hiszpańskich, bo pierwsi złożyli im wizyty, prawili dużo o rycerskości wojsk, z któremi mieli zaszczyt walczyć na Kubie, i szczerze, ubolewali nad twardą koniecznością, która doprowadziła ich do wojny z rycerskim narodem Kolumba. Z tych grzeczności wysnuli optymistyczni Hiszpanie, że Stany Zjednoczone poczynią podczas rokowań mnóstwo ustępstw; kto wie, może zrezygnują nawet z Kuby. W Madrycie najpoważniej utrzymywano, że konferencya pokojowa będzie rozbierała cztery sposoby załatwienia sprawy kubańskiej, mianowicie: nadanie tej wyspie bezwarunkowej i zupełnej niepodległości; albo nadanie jej samorządu pod protektoratem amerykańskim, albo pozostawienie jej pod protektoratem hiszpańskim, albo wreszcie — przyłączenie jej do Stanów. Z tych czterech sposobów najwięcej szans miał — zdaniem polityków madryckich — ten, który zostawiał Kubę pod protektoratem hiszpańskim, a to dlatego, że tamtejsi powstańcy wydają się Amerykanom żywiołem tak nawskróś rewolucyjnym, iż lepiej jest nie mieć z nim do czynienia, zwłaszcza że hiszpańska ludność na wyspie zachowała gorące uczucia dla ojczystego kraju.

Wśród tak różowych nadziei przystąpiono nareszcie w Paryżu, w gościnnych salonach ministra spraw zagranicznych, do rokowań pokojowych i tu dopiero układni delegaci amerykańscy pokazali, że gdzie się zaczyna interes, tam się kończą grzeczności. Oświadczyli odrazu, że o Kubie i Portorico nie ma co mówić: los tych wysp określiły wstępne układy, na mocy których nastąpiło zawieszenie broni, a co z niemi dalej się stanie, to już nie obchodzi nikogo, oprócz naturalnie Stanów Zjednoczonych. Z wielką przykrością wysłuchali tego oświadczenia delegaci hiszpańscy, ale musieli przyznać, że prawo po stronie ich partnerów.

Po tem rozczarowaniu nastąpiła bolesna i oburzająca niespodzianka: delegaci Stanów przedstawili co do Filipinów trzy następujące warunki: największa i najważniejsza w tym archipelagu wyspa Luzon, posiadająca trzy miliony mieszkańców i jakieś pozory cywilizacyi, razem ze stolicą Manilą przechodzi na własność Stanów; na innych wyspach Filipińskich ustaje zwierzchnictwo Hiszpanii, a politycznem ich urządzeniem zajmą się Stany, jak same uznają za dobre; wreszcie co do długu obciążającego Filipiny, a zaciągniętego w różnych czasach przez Hiszpanię, zadecyduje później sąd polubowny.

Nic podobnego nie było w układzie prowizorycznym, na mocy którego nastąpiło zawieszenie broni; nadto Manilę zdobyli Amerykanie już po zawarciu owego układu; zatem teraźniejsze ich żądanie jest zupełnie nowe, a wystąpili oni z niem dopiero po usunięciu się wojsk hiszpańskich z Kuby i Portorico, a więc wtedy, gdy Hiszpania już nie może na nowo rozpocząć kroków nieprzyjacielskich. Podstęp ze strony amerykańskiej jest widoczny, ale w czasach panowania cynizmu w polityce Yankesi nie dbają o moralną wartość swych czynów: dla nich dość, że mają siłę. W Madrycie zawrzało oburzenie, lecz po jakimś czasie rozpłynęło się w gnuśnym optymizmie, w nadziei na zawikłanie międzynarodowe, ponieważ nie może być, aby Japonia i Rosya zgodziły się na zabór Filipinów przez Stany Zjednoczone. Hiszpanie, jako naród przeważnie zabobonny, zniewieściały, rozkoszujący się w hazardzie i loteryi; jako ściśli wyznawcy senników i innych podobnych środków wskazujących przyszłość, posiadają tylko taki gnuśny optymizm, który oczywiście wcale nie pochodzi z wiary we własne siły, w możność odrodzenia się przez usilną pracę nad sobą, przez hartowanie charakterów, a usuwanie wad narodowych, między któremi pochopność do deklamacyi i demonstrowania jest bodaj najszkodliwszą. Zaślepieni takim złym optymizmem, Hiszpanie w dziennikach swych domagają się zerwania pokojowych układów i odwołania się do Europy. Ale rząd Sagasty wie, że ta Europa była głuchą i będzie nią, więc nie zrywa rokowań, licząc na pośrednictwo Francyi. Może w istocie Ameryka ustąpi coś ze swych żądań ustąpią, w ogóle jednak szanse hiszpańskie są niepomyślne.

Między Rosyą a Niemcami zapanowały podobno naprężone stosunki z powodu zachowania się Niemiec w kwestyi chińskiej. Prasa petersburska namiętnie atakuje dyplomacyę berlińską, zarzucając jej dwulicowość i grożąc sojuszem francusko-rosyjskim. Gdyby głos tej prasy można było stanowczo uważać za wyraz usposobienia dyplomacyi petersburskiej, to wypadałoby mniemać, że między temi mocarstwami stosunki gruntownie się zepsuły. Tak niezawodnie nie jest, w każdym jednak razie oziębłość musiała powstać, skoro cesarz Wilhelm zaniechał zamierzonej wycieczki z Konstantynopola do Liwadyi, gdzie na jego przyjęcie czynione były pewne przygotowania. Dziś półurzędowy berlińscy zapewniają, że o tej wycieczce cesarz Wilhelm wcale nie myślał, a więc i [illegible] zamiaru nie potrzebował, jednakże wolno tym razem wątpić w dobre informacye półurzędowców, bo faktem jest, że z rozkazu sułtańskiego miały trzy tureckie pancerniki tworzyć honorową eskortę cesarza Wilhelma podczas jego żeglugi do Liwadyi: takie rozporządzenie ogłosił turecki minister marynarki. Nadto rosyjska czarnomorska flota otrzymała była cofnięty teraz rozkaz zgromadzić się pod Liwadyą, gdzie na cześć cesarza Wilhelma zamierzano urządzić morskie manewry. Zgon królowej duńskiej, babki cesarza rosyjskiego nie tłómaczy zaniechania wizyty Wilhelma II w Liwadyi, ponieważ nie projektowano dworskich festynów. Zapewne tedy jest prawdą, że chłód powiał między Rosyą a Niemcami.

Powodem tej oziębłości jest — jakeśmy rzekli — zachowanie się Niemiec w Chinach. Tam one wyraźnie biorą stronę Anglii, która, jak wiadomo, walczy z Rosyą całą potęgą swych wpływów i mocarstwowego znaczenia. Angielska flota wpłynęła do portu Taku, który się uważa za port Pekinu. W ten sposób nadała Anglia wielką wagę każdemu słowu, jakie jej ambasador wypowie rządowi chińskiemu. Flota niemiecka natychmiast przyłączyła się do angielskiej w porcie Taku, dając tem do zrozumienia wszystkim, że Niemcy idą solidarnie z Anglią. Jeżeli dodamy do tego, że księżna Henrykowa zaniechała podróży do męża, dowodzącego niemiecką flotą na wodach chińskich, a zaniechała — jak głoszą — dlatego, że na dalekim Wschodzie sytuacya staje się nader niepewną — i jeżeli dodamy to, że rozpoczynając swą podróż do Jerozolimy, cesarz Wilhelm wystosował niezwykle serdeczną depeszę do jednej tylko królowej angielskiej, — to będziemy mieli dane, na których dzienniki rosyjskie i francuskie opierają swe zapewnienie, iż znane porozumienie anglo-niemieckie dotyczy nietylko Afryki, jak mówiono niedawno, lecz także spraw chińskich. A to porozumienie wymierzone jest oczywiście przeciw Rosyi.

Dzisiejsze depesze z Paryża przyniosły wiadomość nadzwyczaj sensacyjną. Oto donoszą one, że wpływowe sfery wojskowe uknuły spisek i dziś chciały urządzić zamach stanu w Paryżu, lecz szef radykalnego rządu Brisson odkrył te niecne machinacye i zapobiegł nieszczęściu, jakie miało spotkać Francyę. Jako zwolenników spisku wymieniają: byłego szefa sztabu jeneralnego Boisdeffre'a i wojskowego gubernatora Paryża jenerała Zurlindena, a oddany im zupełnie ma być teraźniejszy szef sztabu jenerał Renouard. Tę już i tak sensacyjną pogłoskę czynią jeszcze sensacyjniejszą przez to, że przypisują także Jezuitom główną rolę w tej konspiracyi. Wedle zapewnienia pism radykalnych, mieli jenerałowie Boisdeffre i Zurlinden odbywać częste schadzki potajemne z prowincyałem Jezuitów w Wersalu i wspólnie z nim ułożyć plan zamachu. Plan zaś ten był taki: Jak wiadomo, z powodu wielkiego bezrobocia powiększono garnizon paryski ostatnimi dniami o 25.000 żołnierzy. Otóż z tego postanowili jakoby skorzystać spiskowcy i wywołać dzisiaj rozruchy uliczne. Wynajęci ludzie mieli przebiegać ulice i krzyczeć: „Precz z Francyą! Precz z armią!“ To dałoby powód do wystąpienia wojska, na kilku punktach wywołanoby konflikt między ekscedentami a wojskiem, a rezultatem tego byłoby ogłoszenie stanu oblężenia i obalenie rządu. Przeciw Faure'owi zamach ten nie był wcale skierowany, a jedno z paryskich pism brukowych posądza nawet Faure'a o udział w tem sprzysiężeniu. Na trop jego miał wpaść Brisson, przeglądając akta śledztwa, prowadzonego przez sędziego Bertulusa przeciw Esterhazemu. W aktach tych znajdować się bowiem mają listy, pisane przez Esterhazego do jenerała Boisdeffre'a, z których się okazuje, że obaj ci panowie doskonale od dawna się znają, a jak wiadomo, Boisdeffre na rozprawie przed sądem wojennym zeznał, że wcale nie znał Esterhazego. To wzbudziło podejrzenie Brissona, zaczął więc śledzić i po nitce doszedł do kłębka całej intrygi, a dziś podobno ma w ręku wszystkie dowody i listę kilkudziesięciu wpływowych osób, wplątanych w tę sprawę.

Wszystko to donoszą pisma radykalne — inne natomiast nie wierzą całemu temu opowiadaniu i nazywają je nową sztuczką syndykatu Dreyfusowskiego.

Ugoda w komisyi. — Sprzeczne prądy.

Piszą nam z Wiednia, 14 października.

Dyskusya o projektach ugodowych rozpoczęła się wczoraj w odnośnej komisyi pod prezydencyą byłego ministra **Bilińskiego**. Odpowiednia komisya, finansowa Izby węgierskiej, wczoraj po nie zbyt długiej dyskusyi jeneralnej uchwaliła już przejść do rozpraw nad pojedyńczemi paragrafami projektów ugodowych. Komisya austryacka załatwiła zaledwo wstępne kwestye formalnej natury, mianowicie, że toczyć się będzie generalna dyskusya o całym kompleksie projektów ugodowych i że do rozpatrzenia szczegółów wybrane będą trzy komitety ściślejsze. Opozycyjni członkowie komisyi, którzy wczoraj głos zabierali, zapewniali, że nie myślą wcale o obstrukcyi, lecz pragną rzeczowej dyskusyi projektów. Panowie ci w ciągu ostatniego roku tak przywykli do metody obstrukcyjnej, że nawet bezwiednie używają jej tam, gdzie jej niby używać nie chcą. To też wszystkie wnioski, które stawiali na wczorajszem posiedzeniu komisyi, nosiły cechę obstrukcyi — dajmy na to mimowolnej. W każdym razie cała ta dyskusya była zbyteczna. Bo zupełnie słuszna i należycie obmyślana propozycya prezesa Bilińskiego kwestyę formalną załatwiała w sposób najodpowiedniejszy. Skoro jednak zgodzono się ostatecznie na odbywanie codziennie posiedzeń komisyi, szanse załatwienia projektów ugodowych w komisyi niezawodnie wzrosły. Chodzi teraz głównie o to, czy po stronie większości komisyi dopisze solidarność? Dotąd wśród niektórych frakcyi prawicy kładzie się większy nacisk na konieczność zmian projektów ugodowych, niż na ich uchwalenie. Na pozór wczorajsza deklaracya hr. Thuna sprzeciwia się tym prądom, nurtującym mianowicie w stronnictwie katolickiem i młodoczeskiem. Atoli hr. Thun właściwie nie oświadczył wcale, że projekta ugodowe muszą być przyjęte bez wszelkich zmian. Prezes gabinetu, odpowiadając na interpelacyę co do wynurzeń barona Banffy'ego, zaznaczył tylko, że oba rządy postanowiły zalecić przyjęcie projektów ugodowych bez zmian. Rozumie się to samo przez się, bo w przeciwnym razie nie byłyby wniosły tych projektów. Ztąd nie wynika jeszcze, aby drobne zmiany, zwłaszcza formalnej natury, nie były możliwe. Co do nas, większy nacisk kładziemy na przyjęcie projektów (w interesie zachowania jedności monarchii), niż na ich ewentualne zmiany. Wychodzimy z założenia, że hr. Badeni i Biliński w długich pertraktacyach z rządem węgierskim uzyskali wszystko, co w danym razie można było uzyskać, a z pewnością nie narazili na szwank rzeczywistych interesów Austryi. Co zaś dotyczy ewentualnych zmian, dotąd nie słyszymy o żadnych konkretnych propozycyach. Nie wiemy też wcale, czy względem tych zmian istnieje jakieś porozumienie pomiędzy frakcyami prawicy? Katolickie stronnictwo ludowe, reprezentujące głównie interesa włościańskie prowincyi alpejskich, domaga się przedewszystkiem zabezpieczenia od agrarnej konkurencyi węgierskiej. W kołach młodoczeskich przeważa tendencya niedopuszczenia podwyższenia podatku od cukru, a zwłaszcza od piwa. Zanim więc przystąpi się do szczegółów, trzeba przedewszystkiem w obozie prawicy porozumieć się co do ewentualnych zmian. Inaczej przy głosowaniu już w komisyi mogłyby się wydarzyć najdziwaczniejsze wykolejenia.

Wspomniałem już o różnych prądach, które się zaznaczają w katolickiej frakcyi ludowej. Świeżo organ jej styryjskich członków *Grazer Volksblatt* oświadcza, że powinno być dążnością tego stronnictwa „połączyć się ze stronnictwem chrześcijańsko-socyalnem (Liechtenstein-Lueger) celem utworzenia wielkiego, prawdziwie (!) chrześcijańskiego stronnictwa“. Jestto tendencya wręcz sprzeczna z tą, którą temi dniami zaznaczył organ posłów tyrolskich *Tiroler Stimmen*, zalecając połączenie się katolickiej frakcyi ludowej z konserwatystami (grupa Falkenhayna) oraz z frakcyą wielkich właścicieli Czech. Jest to dawny antagonizm pomiędzy konserwatywnemi aspiracyami Tyrolczyków, którzy stali zawsze przy hr. Hohenwarcie, a bardziej demokratycznemi „ludowemi“ dążeniami innej części posłów katolickich, kładących nacisk na okoliczność, że reprezentują niemal wyłącznie wyborców IV i V kuryi. Prócz tego na tych posłów katolickich większy wpływ wywierają narodowe hasła niemieckie, niż na Tyrolczyków, którzy się nie obawiają konkurencyi ani frakcyi niemiecko-narodowej, bardzo silnej w Styryi, ani frakcyi chrześcijańsko-socyalnej. Wiadomo, że katolickie stronnictwo ludowe powstało (pod koniec r. 1895) właśnie pod hasłem obrony interesów niemieckich. Zachodzi teraz przedewszystkiem pytanie, czy wpływ barona Dipaulego, jako ministra, silniej oddziała na katolickie stronnictwo ludowe, niż atrakcya ks. Liechtensteina i dra Luegera. Od tego zależeć będą ważne ewolucye w niebyt dalekiej przyszłości.

Korespondencye.

Cieszyn 12 października.

Przybywszy do Cieszyna, udałem się zaraz do polskiego gimnazyum, które, jak wiadomo, dotychczas jest prywatnem, ale już od czasów rządu Badeniego korzysta z praw zakładów publicznych tj. wychowańcy polskiego gimnazyum korzystają z tychże praw, co i uczniowie szkół rządowych. Już dawniej poznałem jednego z najczynniejszych członków nielicznej tutaj gromadki inteligencyi polskiej, mianowicie księdza katechetę gimnazyum polskiego Józefa Londzina. Teraz miałem sposobność poznać całe grono, niezbyt liczne, ale doborowe, profesorów gimnazyum. Przełożony zakładu p. Parylak, ofiarował mi łaskawie sprawozdanie dyrekcyi za 2-gi rok szkolny (1896/97) z czynności gimnazyum i tutaj skorzystam z danych jakie się mieszczą w tem sprawozdaniu. Na końcu roku szkolnego 1896/97 w obu oddziałach klasy pierwszej uczniów było 64, w obu zaś oddziałach klasy drugiej 53, czyli razem 117 wychowańców. Podług wyznania katolików było 97, ewangelików zaś 20. Przytem warto zaznaczyć, że z liczby wymienionych 117 uczniów, ze Szląska samego było 101 uczniów, a 16 z Galicyi. Promowano z klasy 1-ej do 2-giej i z klasy 2-giej do 3-ciej razem 103 uczniów. Opłatę szkolną składało w pierwszem półroczu szkolnem 1896/97 roku 48 uczniów, w drugiem zaś półroczu 44 uczniów, uwolnionych zaś od całej opłaty szkolnej było w pierwszem półroczu 72 i w drugiem 73 uczniów. Opłata za cały rok szkolny 1896/97 wynosiła 1.380. złr. Grono nauczycieli wraz z kierownikiem zakładu składało się z 9 osób. Wykładane były następujące przedmioty: religia, język polski, język łaciński, język niemiecki, geografia, historya (w klasie 2-giej), matematyka (arytmetyka i geometrya) nauki przyrodnicze, kaligrafia. Wogóle program nauk jest taki, jaki obowiązuje w szkołach naszych.

Dla nauczycieli istnieje biblioteka, złożona z 3.418 tomów; biblioteka dla uczniów zawiera w języku polskim dzieł 302; dla uczniów ubogich książek szkolnych było 992 tomów. Istnieją obok tego środki pomocnicze do geografii, do nauk przyrodniczych (szczególnie piękny jest zbiór owadów, mianowicie 2.500 okazów); powoli także kompletują się instrumenty do przyszłego gabinetu fizycznego. W obecnym roku szkolnym 1898/9 jest już klasa czwarta i uczniów razem przeszło 200. Zaprowadzoną została także w tym roku szkolnym nauka śpiewu i w niedzielę na mszy świętej słuchałem pieśni pobożnych, dosyć składnie śpiewanych przez uczniów wszystkich trzech klas. Obecnie, w czasie mojej bytności w Cieszynie, urządzono dla uczniów na podwórku gimnazyalnem przyrządy gimnastyczne. Mieści się tymczasem gimnazyum cieszyńskie w lokalu, wynajętym w domu prywatnym, przy ulicy Elżbiety, Nr. 22, około kościoła ewangielickiego Serca Jezusowego. Lokal ten na razie zapewne wystarcza, ale za rok, za dwa lata, gdy przybędą nowe klasy, za ciasny już będzie i trzeba zawczasu myśleć o wybudowaniu własnego gmachu, tem bardziej, że wtedy dopiero i rząd chętniej upaństwowi gimnazyum, t. j. będzie je utrzymywał. Jak wiadomo, na gimnazyum cieszyńskie zebrano 100 tysięcy zł. Obecnie w kasie „Macierzy szkolnej“ jest przeszło 90 tysięcy zł. i z taką sumą można przystąpić do budowy własnego gmachu szkolnego. „Macierz szkolna“ wybrała już prowizorycznie miejsce pod gmach gimnazyum polskiego na ulicy Dworkowej (Wiltenstr.) w sąsiedztwie z dzisiejszym lokalem, na placu stanowiącym własność obywatela miejskiego, p. Matera. „Macierz szkolna“ zgłosiła się już do techników krakowskich z prośbą o szkic planu, poczem ma być rozpisany konkurs na zrobienie ostatecznego planu. Budowy gmachu podjąłby się wspomniany przed chwilą p. Mater. Jest nadzieja, że w przeciągu 2—3 lat gmach gimnazyum polskiego zostanie ukończony. Rozumie się jednak, że suma, jaką obecnie rozporządza „Macierz“, nie wystarczy na całkowite wybudowanie gmachu szkolnego,

---

11)

DOBRE ZIARNO.
POWIEŚĆ
przez
ALCES.

(Ciąg dalszy).

Zachowaniu się Ilnickiego podczas choroby żony nie można było nic zarzucić. Objawiał należycie swój niepokój, bo go naprawdę odczuwał. Przerażała go możliwość śmierci istoty, którą tak za swoją własność uważał, że zapomniał przypuścić, by ona bez jego zezwolenia nawet przez śmierć odebraną mu kiedykolwiek być mogła. Zresztą do tej własności się przyzwyczaił, nawet po swojemu przywiązał. Mógł ją brutalizować i męczyć, ale jej stracić nie chciał i obawa tej straty zdradzała się uczuciem jakby rzeczywistego przywiązania.

Pani Mrowska nie wiele potrzebowała czasu, by się domyśleć, co zaszło między małżeństwem i co było rzeczywistym powodem choroby Izy. Ustawicznie jedne i te same wyrazy, mające związek z jej rozmową z mężem, wracały na usta chorej i to rozpaczą, to skargą łączyły się w zdania. Z widocznem wysileniem chorego mózgu, prawie bezustannie wzywała matki i to ją przeklinała, to błagała, by zaprzeczyła słowom męża. Serce nauczycielki wzbierało wielkiem oburzeniem na męża, który iście barbarzyńską ręką tyle wlał bólu w to tak młode, a tak już biedne życie. Na myśl jednakowoż, że jemu zawdzięcza możność swojej obecności przy chorej, starała się okazywać mu swą wdzięczność, tłumiąc bezgraniczną pogardę, jaką dla niego czuła.

W miarę, jak się stan zdrowia Izy polepszał, pogarszał się stan nadziei i marzeń pani Dufresne, która dotąd, chociaż Nicea wyludniała się raptownie i już tu prawie nikogo z jej znajomych nie było, pozostała na straży swej praktycznej mrzonki. Pierzchła, jak bańka mydlana ta mrzonka potrzebująca grobu, by na nim zakwitnąć, a ta, która się nią łudziła, musiała się zadowolić kosztownym upominkiem ofiarowanym jej przez Ilnickiego. Przyjęła go z westchnieniem, na myśl, że tak nie wiele brakowało, by wszystko co posiadał, stało się jej własnością. Z tą myślą, znamionującą wygórowaną miłość bliźniego tej wzniosłej duszy, opuściła i ona opustoszałą Niceę.

Jednego dnia, bezustannie koło niej czuwającą panią Mrowską, uszczęśliwiła Iza pierwszem ocknieniem zbolałej, ale już nie rozgorączkowanej myśli, niby pierwszem zbudzeniem z długiego letargicznego snu. Otworzywszy oczy, powiodła niemi w koło siebie. Łóżko jej stało na środku pokoju, naprzeciw otwartego, lekkim tylko muślinem zasłoniętego okna. Po za niem widniało morze, ciche, uśpione, podobne do szafirowej, kryształowej płyty. Lekki wietrzyk wpędzał do pokoju fale świeżego, wonnego powietrza. Odetchnęła niem chora raz jeden i drugi, i jakby już tym małym wysiłkiem zmęczone oczy zwróciły się i spoczęły na pani Mrowskiej. Długo — długo patrzała na nią, wyrażając jej wejrzeniem to, czego usta wymówić jeszcze nie były w stanie.

— Mro...

— Dziecino moja!

— Więc ja żyję... szepnęły usta, a oczy przybrały tak rozpaczliwy wyraz, że nauczycielka zadrżała.

— Więc ja żyję! — powtórzyła.

Powieki przysłoniły oczy a z pod nich poczęły wolno spływać duże krople łez. Nie były to łzy radości a przecież wracała z daleka do życia i jego słodyczy... miała zaledwie lat dwadzieścia dwa... słońce śmiało się do niej z nieba, a maj zakwitał na ziemi!

Długo trwała rekonwalescencya Izy. Zaledwie z końcem maja mogła opuścić Niceę i przenieść się do Szwajcaryi, gdzie spędzić miała całe lato i część jesieni. Ilnicki odwiózł ją na miejsce obrane na pierwszy pobyt i pozostawił pod opieką pani Mrowskiej. Odkąd młoda kobieta powróciła nie do zdrowia jeszcze, ale wogóle do życia, dziwny jakiś stosunek ukształtowywał się między małżonkami. Głośna, gwałtowna i brutalna natura Andrzeja, o ile to było możliwem, złagodniała poniekąd w zetknięciu z bezsilną istotą, tak wątłą, tak bladą i tak biedną, jaką choroba duszy i ciała zrobiła z jego żony. Nie poznawał jej prawie i onieśmielała go fizyczna ta i moralna w niej zmiana.

Stała się zamkniętą w sobie, milczącą, nieśmiałą. Zaduma zastąpiła zwyczajną żywość młodości, ogromna pokora wrodzoną jej dumę. Nie opierała się żadnemu życzeniu męża, zgadzała się na wszystko, dziękowała za najmniejszą, najzwyklejszą oddaną sobie usługę, i oczu przy tem nie podnosiła, jak żeby już nic w niej nie było, ani siły żadnej, ani woli, nic krom wielkiej pokory i wielkiej obojętności.

I tak było rzeczywiście. Winy matki zaciężyły tak bardzo na tym młodym umyśle, na tem gorącem sercu i czystej duszy, że wymazały na razie winy męża. Czuła się tak zawstydzoną, tak upokorzoną, tak sobą samą gardziła, że zatopiona w tym surowym sądzie swej własnej osoby, współwinnych, a raczej jedynie winnych, nie sądziła wcale.

W dodatku czuła się bardzo nieszczęśliwą i w tym powrocie do życia tęskniła tylko za śmiercią, której ją wydarli.

— Dlaczego? po co? — te słowa półgłosem przyszły jej na usta jednego popołudnia, które spędzała leżąc na tarasie swego apartamentu. Od słońca chroniła ją po nad całą tarasą rozciągnięta markiza; przed nią, na niebieskiem tle nieba bielały śnieżne góry, gdzieniegdzie różowym świecące odblaskiem. Na lewo widniała Genewa, a ogromne jej jezioro ginęło w oddali. Wielki spokój rozlany był po tym krajobrazie ozłoconym promieniami słońca i wciskał się mimowoli w duszę młodej kobiety.

Długo, bardzo długo leżała tak, zamyślona, patrząc przed siebie, aż zadumę tę przerwała jej pani Mrowska, kładąc pieszczotliwym ruchem rękę na jej głowie.

— O czemże myślisz? — zapytała.

— Myślę — odrzekła Iza — czy dobrze zrobiłaś, Mro moja kochana, wydzierając mnie śmierci. Byłam jej tak blisko, a dzięki tobie oddalam się od niej z dniem każdym. Dzisiaj już tu mogę leżeć — jutro zacznę chodzić, a niebawem żyć trzeba będzie... Czy to dobrze się stało?

— Widocznie tak, moje dziecko, kiedy żyjesz. Żyć było ci przeznaczonem od Boga, ja tylko dopomagałam ci cierpieć, a teraz chcę dopomódz znosić życie.

— I dopiero cierpieć naprawdę... Dlaczego? Po co?

— Dlaczego? Choćby dlatego, by widzieć, co widzisz. Popatrz — mówiąc to, nauczycielka wskazywała na góry, za które słońce poczynało zachodzić oblewając je różnobarwnym strumieniem światła. Jak tęcza migotały śnieżne olbrzymy, okolone złotem zachodu, w jakiem teraz, u stóp ich rozłożona, kąpała się równina.

— Dlatego... choćby dla tego — powtórzyła pani Mrowska, widząc, że Izy oczy błysnęły podziwem — a ileż to jeszcze rzeczy na świecie, na które patrzeć będziesz z zachwytem i tym samym już zachwytem za życie Bogu będziesz dziękować. Bo życie, moje dziecko, jest rzeczą wielką, piękną i dobrą. Nie widziałaś jeszcze oczu kochanych, zamykających się na zawsze, więc nie wiesz, ile jest żalu w tej myśli, że one, chociaż wierzymy, iż oglądać im będzie danem pozaziemskie światłości, już nigdy nie spojrzą w to niebo, w to słońce, że opuszczająca nas istota nigdy nic już nie odczuje, czem nas życie tak hojnie darzy, choćby cierpieniem nawet; bo i ono potrzebne, jak potrzebną jest zima wiośnie, zachód jutrzence... moja starość twojej młodości...

Spostrzegłszy, że Iza słucha jej uważnie, zwykłym tonem pogadanki mówiła dalej:

— Ta starość moja, moje doświadczenie, oparte na tylu latach i tylu cierpieniach, potrzebne ci jest dzisiaj, aby powiedzieć twojej młodości, uginającej się pod ciężarem wielkiej boleści, że mimo to życie jest pięknem, że nieraz z krzyża samego wykwita szczęście, jak kwiat z łodygi, że cierpienie nas uświęca, uszlachetnia, dojrzewa, robi pokornymi wobec Boga, surowymi dla siebie a bardzo wyrozumiałymi, bardzo pobłażliwymi, przebaczającymi dla bliźnich. Na ciągłem, bezustannem przebaczaniu oparte powinno być nasze życie tutaj, kiedy tamto od przebaczenia tylko zależy. Zresztą Izo, są winy, których ty nie masz prawa przebaczać, bo nie masz prawa ich sądzić i takiemi są winy twojej matki. Wolno ci tylko modlić się za nią i wierzyć, że cierpienie twoje okupi jej błędy... Co do twojego męża, widzę w nim taką zmianę, że nie tracę nadziei, iż przy tobie stanie się innym człowiekiem...

— On moim mężem już być przestał — z widocznym wysiłkiem powiedziała Iza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wreszcie potrzebne będą pieniądze na utrzymanie zakładu i, co za tem idzie, niezbędne będą, może przez dłuższy jeszcze czas, nowe ofiary na gimnazyum cieszyńskie.

Słyszałem tutaj zdanie, że założenie gimnazyum polskiego w Cieszynie powinnoby być dopiero uwieńczeniem radykalnej reformy całego ludowego szkolnictwa w Księstwie Cieszyńskiem i że zawcześnie może się wzięto do tej sprawy. Dzisiaj — w każdym razie, gdy zebrane są znaczne fundusze na gimnazyum, gdy istnieją już cztery klasy i gdy, co najważniejsza, klasy są pełne, bezwzględnem jest zadaniem utrzymanie tego gimnazyum.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 15 października. Całe posiedzenie wczorajsze zajęły trzy długie mowy liberała niemieckiego d'Elverta, członka wiernokonstytucyjnej wielkiej własności Grabmayra i socyalisty Riegera.

P. Grabmayr zarzucał hr. Thunowi, że nietylko nie naprawił błędów swych poprzedników, lecz jeszcze pogorszył sytuacyę. W sprawie budżetowania kroczy rząd teraźniejszy po drodze, którą stronnictwo mówcy musi potępić. Rząd windykuje sobie jakieś wyjątkowe uprawnienie i na własną rękę rozporządza się nietylko ogólnym budżetem państwowym, ale także budżetem inwestycyjnym. Stronnictwo mówcy jak przedtem tak i dziś stoi na tem stanowisku, że tylko usunięcie rozporządzeń językowych może uzdrowić stosunki austryackie. Głosować ono będzie wprawdzie za odesłaniem przedłożeń o prowizoryum budżetowem do komisyi, lecz nie należy brać tego wcale za oznakę zaufania do rządu.

Socyalista Rieger nazywa przedłożenia rządowe niegodnem szyderstwem z parlamentu. W tak bezwstydny sposób nie nadużywano jeszcze nigdy paragrafu czternastego konstytucyi, jak to czyni rząd obecny. Paragraf ten ustanowiono na to, ażeby poprzeć parlament w razie, gdy on nie może dość szybko się zebrać, tymczasem rząd robi z niego knebel parlamentu. W dalszym ciągu omawia p. Rieger stan wyjątkowy w Galicyi i dowodzi, że rozruchy antysemickie były tylko pretekstem, właściwym zaś celem tego stanu jest prześladowanie socyalnej demokracyi. Z chłopami załatwionoby się i bez stanu wyjątkowego, tylko przeciw socyalistom jest on potrzebny rządowi.

Po mowie p. Riegera przerwano debatę nad prowizoryum budżetowem i przeprowadzono krótką dyskusyę nad nagłymi wnioskami pp. Resla, Szajera, Martinека i Schreibera o przyjście z pomocą okolicom cierpiącym nędzę. Wszystkie te wnioski odesłano do komisyi budżetowej.

P. Lueger interpeluje ministra sprawiedliwości co do naruszenia nietykalności poselskiej p. Schoisswohla przez sąd obwodowy w Leoben. Sąd ten bowiem bez zezwolenia Izby prowadzi przeciw p. Schoisswohlowi śledztwo karne, wdrożone podczas feryi parlamentarnych.

P. Schönerer zapytuje prezydenta Izby, czy prawdą jest, że opozycya dlatego tak złagodniała, iż rząd zamierza zniesienie rozporządzeń. Prezydent, który żyje w takiej przyjaźni z hr. Thunem i ministrem Dipaulim, powinien o tem coś wiedzieć. (Wesołość.)

Prezydent Fuchs oświadcza, że nic mu o tem nie wiadomo. (Ponowna wesołość.)

Następnie oświadcza prezydent, że najbliższe posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek. Na porządku dziennym stoi wybór uzupełniający jednego członka delegacyi kwotowej w miejsce hr. Dipaulego, dalszy ciąg wczorajszego porządku i pierwsze czytanie wniosku p. Daszyńskiego o postawienie gabinetu w stan oskarżenia za zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Galicyi.

Nasze siły i środki w Prusach.

Z nad Gopła.

Oceniając stosunki polskie w Poznańskiem, należy się wystrzegać zbytniego optymizmu. Wprawdzie o radykalnej germanizacyi kraju, o jakiej marzą hakatyści z pruskim prezesem ministrów na czele, mowy być nie może, bo komisya kolonizacyjna zatrzymać się musi przed polskiemi wielkimi majątkami, a handel i przemysł znajduje stosowne środki obrony, ale te dwa stany to jeszcze nie społeczeństwo. Po za niemi stoją setki tysięcy ludu robotniczego, który w swych warunkach bytu zależnym jest od ogólnego rozwoju stosunków ekonomicznych. Lud ten skutkiem przechodzenia wielkich włości w ręce niemieckie i mnożących się fabryk niemieckich, coraz dotkliwiej odczuwa skutki polityki germanizacyjnej, traci w części możność zarobkowania, w części zaś dostaje się pod wpływy niemieckich pracodawców i staje się zależnym politycznie.

Tem tłómaczy się głównie ogromny ruch emigracyjny w Poznańskiem. Niezadowoleni z nowego położenia robotnicy opuszczają tłumnie strony rodzinne i szukają zarobku w głębi Niemiec. W środkowych i zachodnich dzielnicach niemieckich, od Berlina aż do Hamburga i prowincyi nadreńskiej, bawi obecnie około 25 000 Polaków, z których zaledwie 10-ta część powróci do kraju. Emigracya ta jest z dwóch względów bardzo szkodliwa. Pozbawia ona setek tysięcy ludzi dorodnych, a robi miejsce dla przybyszów niemieckich, którzy, osiedlając się w Księstwie, odbierają mu coraz więcej charakter polski. Jeżeli te stosunki się nie zmienią, powoli liczba ludności niemieckiej zrówna się z polską, a z czasem może ją przewyższyć. Odbiłoby się to bardzo niekorzystnie na stosunkach politycznych kraju, mianowicie przy wyborach.

Zauważono to niebezpieczeństwo w Poznańskiem i od pewnego czasu rozpoczęły się starania, aby zapobiedz tłumnej emigracyi, a wychodźców skłonić do powrotu w strony rodzinne. Większa część drobia w obecnych stosunkach nie ma w Poznańskiem dostatecznego zarobku, a wiele zakładów przemysłowych jest w ręku niemieckiem. Potrzebna jest tylko stała, dobrze zorganizowana praca, aby tym stosunkom zapobiedz. Wielką pomocą dla społeczeństwa byłoby dalej zakładanie fabryk polskich. Nie ma ich dotąd wiele, nie tyle dla braku kapitałów, bo tych w razie potrzeby i przy pomocy spółek i banków polskich dostarczyćby można, ale dla braku ludzi, którzyby mogli niemi kierować. Zamierza temu brakowi zapobiedz Tow. pomocy naukowej, udzielając zapomóg młodym ludziom, którzy pragną wykształcić się w zawodach technicznych. Być może, iż z czasem dzięki tym staraniom ruch fabryczny polski ożywi się i dostarczy zarobku robotnikom, równocześnie zaś wzmocni ekonomicznie społeczeństwo. Spotykamy się jednak i tu z przeszkodami, bo Poznańskie nie nadaje się do przemysłu fabrycznego. Wegli bowiem dostarczy bliski Szlązk, a krajowi nie zbywa na materyałach, nadających się do wyrobu fabrycznego. Na przykład fabryka papieru znalazłaby tanie drzewo i słomę bardzo na miejscu i zaopatrując w papier drukarnie polskie w Prusach, miałaby niewątpliwie powodzenie.

Przyznać trzeba, że w tym kierunku zrobiono dotąd bardzo niewiele. Potrzeba nie tylko nowej organizacyi, ale i kapitałów. Polityka materyalnego podboju, to ostatnie stadyum w dążeniach germanizacyjnych. Dotychczasowe próby zmierzały głównie do zgermanizowania ludu polskiego przez szkoły i urzędy, i zmuszały społeczeństwo do obrony przedewszystkiem na tem polu. Była to obrona stosunkowo nie kosztowna, ale wymagająca wielkiego poświęcenia z strony wszystkich. Zniesiono naukę języka polskiego w szkołach ludowych, pragnąc wychować młodzież zupełnie po niemiecku i w nadziei, że nie nauczywszy się władać swoim językiem, utraci też poczucie narodowe i ulegnie kulturze niemieckiej. Rachuby te zawiodły zupełnie. Lud sam, za pomocą inteligencyi, objął rolę nauczyciela; rozpowszechniono tysiące elementarzy polskich i dzieci nauczyły się czytać i pisać po polsku, nawet lepiej niż dawniej w szkołach. Kiedy po kilku latach pozwolono uczyć na nauce religii w języku polskim, ruch samoobrony nie ustał, owszem, nie ustał i do dziś dnia przeciwdziała skutecznie germanizatorskiemu wychowaniu w szkole. Wobec groźnego niebezpieczeństwa i przykrości, na jakie narażone są dzieci w szkole niemieckiej, wobec szykan, doznawanych od władz administracyjnych i sądowych, lud polski „zaciął się", opanowała go nienawiść do germanizatorów i z tą chwilą skończyła się wogóle możność jego wynarodowienia.

Z niechęci tej, z niezadowolenia z panujących stosunków skorzystała prasa, tłómacząc ludowi powody i cele środków, zastosowywanych przez rząd. Temat to bardzo zajmujący. W górniczych dzielnicach Górnego Szlązka, gdzie dostępne były głosy socyalno demokratyczne, lud robotniczy polski w znacznej części przeszedł do obozu demokratycznego, jako wrogiego rządowi; w Poznańskiem i Prusach Zachodnich natomiast, pod wpływem prasy narodowej, zaczął brać czynny udział w życiu politycznem i występować publicznie w obronie swej narodowości. Dziś ruch ten jest powszechny i lud nie tylko nie zgermanizował się, ale zna doskonale swoje położenie i środki obrony i żadna zmiana polityki nie doprowadzi go już do dawnego stanu apatyi. Środki zastosowane przeciw niemu mogą go zubożyć, obniżyć jego znaczenie społeczne, ale nie zniemczą go nigdy.

Charakterystycznym objawem tego ożywienia umysłowego i politycznego jest ogromny stosunkowo rozwój prasy i czytelni ludowych. Lud chce nietylko już żyć, ale wiedzieć co się dzieje w świecie i polityce i uczyć się. Rozchodzi się obecnie pomiędzy nim około 70 tysięcy egzemplarzy pism politycznych i prawie tyleż tygodniowych. Czytelnie ludowe, które dostarczają każdemu na żądanie bezpłatnie popularnych książek treści naukowej, historycznej i powieściowej, dziś już nie wystarczają na potrzeby ludności, pomimo że są stosunkowo liczne i bogate. Istnieje ich przeszło 1 400 a rozpowszechniają one co rok przeciętnie 30 tysięcy nowych książek. Dodać trzeba, że pożyteczne te instytucye utrzymują się prawie wyłącznie z drobnych datków dobroczynnych, składanych przez wszystkie stany, a prosty lud na tyle już rozumie ich znaczenie, że z niewielkich swoich dochodów poświęca na nie dość znaczne sumy. Utrzymanie tych licznych czytelni przy małych funduszach (około 10.000 mrk. rocznie), dowodzi więcej, niż wszystko inne, wyrobienia społeczeństwa. 1 400 ludzi z różnych stanów zarządza temi czytelniami bezpłatnie, pomimo, że utrzymanie ich w porządku i rozdzielanie książek połączone jest z licznemi niedogodnościami i stratą czasu.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 15 października.

Posiedzenie wczorajsze trwało zaledwie godzinę, a już sala świeciła takiemi pustkami, że dalej obradować nie było można.

Na wstępie p. Gołąb referował sprawę zamiany gruntu należącego dawniej do p. Topolnickiego na Wulce, potrzebnego pod budowę szkoły kadeckiej, za inny grunt miejski. Uchwała zezwalająca w tej mierze zapadła jeszcze w roku 1894, za poprzedniej Rady. Wczoraj zaś przyszła ona na porządek dzienny jako uchwała druga, przyczem dyskusya jest wykluczona. W toku czytania referatu podniosły się głosy, że niemożliwem jest, by uchwałę, powziętą przed czterema laty i to przez inną Radę, przedkładano do milczącego zatwierdzenia. Przeszkodą jest przepis ustawy, nakazujący przedłożyć uchwałę pierwszą do czternastu dni Radzie do uchwały drugiej, a jeszcze większa jest przeszkoda fizyczna, mianowicie, że w przeciągu tych czterech lat grunt p. Topolnickiego przeszedł całkiem prawnie w inne ręce, nowy właściciel jest na nim urzędownie zaintabulowany.

Niespodzianka ta wywołała w pierwszej chwili kłopot nielada, ale referent, prezydent i jeszcze któryś z radnych poradzili, by z powodu nagłości sprawy tę rzekomo drugą uchwałę traktować jako pierwszą, a do drugiej uchwały przyjdzie ona za dwa tygodnie. Na to nie było opozycyi, stał się zatem fakt, który może gminę kosztować wiele zabiegów, gdyż nowy właściciel gruntów, które miasto musi nabyć na potrzebę szkoły kadetów, może stawiać jak największe pretensye albo też wcale gruntu swego pod żadnym warunkiem nie odstąpić.

Z kolei dr. Ćwikliński podał krótki pogląd na historyę pomnika króla Jana III, we Lwowie. Wyjaśnił przytem, że wysokie oparkanienie i dach nad pomnikiem dane zostało dlatego, aby módz zdjąć okrywające pomnik płótno; to zaś z tego powodu, że deszcz przefiltrowany przez opylone płótno, potworzyłby zielonawo żółte plamy na pomniku, który w czasie odsłonięcia wyglądałby brzydko. Poczem przedłożył referent do uchwały następujący program uroczystości odsłonięcia pomnika, które się odbędzie dnia 20 listopada 1898: 1) Nabożeństwo w katedrze o godz. 10tej przed południem odprawi ks. kan. Lenkiewicz, a kazanie wypowie O. Wróblewski T. J.; 2) Pochód z katedry przez plac Maryacki i ul. Karola Ludwika przed pomnik; 3) Odśpiewanie kantaty okolicznościowej przez Tow. śpiewackie „Lutnia"; 4) Odczytanie i podpisanie dokumentu co do wystawienia pomnika Jana III; 5) Przemowa prezydenta miasta; 6) Odsłonięcie pomnika; 7) Zwiedzenie domu ks. Ponińskiego, w którym niegdyś Sobieski mieszkał i Góry Zamkowej, o godz. 3ciej; 8) O godzinie 4tej względnie 5tej po południu odczyty po dzielnicach miastach o królu Janie III Sobieskim; 9) Wieczorem o godz. 7mej uroczyste przedstawienie w teatrze hr. Skarbka i 10) Oświetlenie elektryczne pomnika.

Cały program uchwalono wraz z życzeniem p. Riedla, aby prezydent zażądał od p. Styki do czasu odsłonięcia pomnika zwrotu „Polonii", wypożyczonej z sali radnej. P. Styka wypożyczył ją sobie wprawdzie tylko do 15 listopada, lecz ponieważ przedłużył wystawę swych dzieł w Pradze, może zechciałby i „Polonię" dłużej tam zatrzymać.

Na wniosek p. Pawlewskiego poruczono komisyi pomnikowej postarać się — jeśli na to czas starczy — o odpowiednią broszurę pamiątkową lub bodaj o przedrukowanie którejś z istniejących już publikacyi o Sobieskim.

Przyjęto następnie w zarząd miasta fundacye stypendyjne im. Bałutowskich i im. Fr. Blanka, poczem przystąpiono do obrad nad organizacyą miejskiego personalu do czyszczenia kanałów. Uchwały żadnej nie powzięto z powodu, iż w toku tych obrad ojcowie miasta w znacznej części opuścili salę.

Ze względu na ważne szczegóły dyskusyi, podajemy i tę, niezałatwioną jeszcze sprawę. Referent p. Gołąb przedstawił projekt objęcia przedsiębiorstwa czyszczenia kloak i kanałów w zarząd miasta. Czyściciele, których będzie dwunastu, otrzymają mundury. Przedsiębiorstwo to zajmować się będzie tylko budynkami miejskimi, jednakże na żądanie może także służyć właścicielom budynków prywatnych za odpowiednią opłatą.

Radny Bieniedzki zabrał pierwszy w tej sprawie głos, podnosząc niesłychany wyzysk ze strony przedsiębiorców czyszczenia kanałów. W bieżącym roku zawarli oni we Lwowie ring i podnieśli ceny czyszczenia więcej niż w dwójnasób, jednakże wynagrodzenia robotnikom nie podwyższyli. Mowca żąda tedy, by miasto wzięło właścicieli realności, obarczonych wielu ciężarami publicznymi, w obronę przed bezprzykładnym i niczem nieusprawiedliwionym ringiem przedsiębiorców czyszczenia kanałów.

Radny Ihnatowicz żądał zaprowadzenia przymusu wywożenia fekalii systemem t. zw. krytym, a nie w beczkowozach i radził pomyśleć o zużyciu i wyzyskaniu fekalii, gdyż wywożenie ich chociażby na odległe od miasta miejsce jest szkodliwe dla zdrowia okolicy, a nie jest wcale wskazanem ze względów praktycznych, gdyż możnaby ten materyał na wzór zagranicy dobrze wyzyskać.

Radny prof. Thullie postawił formalny wniosek, ażeby miasto w celu złamania ringu czyścicieli kanałów poczyniło zarządzenia w tym kierunku, by przedsiębiorstwo miejskie mogło zawsze służyć także do użytku w domach prywatnych i w tym celu żądał wstawienia w budżet przyszłoroczny odpowiedniego kredytu.

Sądzimy, że pp. radni na przyszłem posiedzeniu Rady zajmą się tą sprawą i ją załatwią.

Z izby sądowej.

Kraków 14 października.

(*Morderstwo*).

Dziś przesłuchiwano Wiktoryę Bielańską, służącą Färberów. Zeznania jej nie zawierały ważnych szczegółów. Bielańska mówi, że nic nie słyszała, ani nie widziała, i dopiero w południe w niedzielę dowiedziała się od żandarmów o śmierci Chudyby. P. przewodniczący wykazywał jej kilkakrotnie sprzeczność między zeznaniami, złożonemi w śledztwie, a teraz przy rozprawie. I tak np. pokazano Bielańskiej zakrwawiony worek, znaleziony w sieni domu Färberów. Bielańska twierdziła teraz, że tego worka nigdy nie widziała, w śledztwie zaś zeznała, że w worku tym wożono mięso. Nastąpiły więc rozmaite zapytania przewodniczącego i radców w tej kwestyi. Bielańska mówiła, że mięso przynoszono do kuchni zawsze zawinięte w papierze, a w tej chwili oskarżony Salomon Färber skwapliwie dodał, że tak było istotnie, lecz z miasta przywoził naprzód to mięso pachciarz w worku.

Świadek Jędrzej Majerski opowiada, jak znalazł trupa Chudyby, leżącego na ścierni̇sku. Przyszła wówczas także wdowa po Chudybie, obróciła zwłoki twarzą do góry, obszukała kieszenie w czusze Chudyby i była niezadowoloną, nie znalazłszy w nich mieszka z tytoniem i fajką. Świadek widział ślady krwi na gościńcu i mostku, zauważył również poznaki, że na podwórzu Färberów zmywano krew. W ową pamiętną niedzielę wpadło mu również w oko zachowanie się Salomona Färbera, który był jakiś smutny i niewyspany.

Jan Skwarek opowiedział, że Almasy, karczmarz hr. Zamoyskiego, proponował mu, ażeby przyjął obowiązki stróża propinacyjnego, lecz Skwarek nie zgodził się na to, obawiając się, że Färber, który uchodził we wsi za gwałtownika, będzie na niego czyhać i zemści się przy nadarzonej sposobności. Radził nadto Skwarek Almasemu, aby najął dwóch stróżów. Twierdzi nakoniec Skwarek, że Chudyba miał dobre płuca, bo żaden stróż nocny tak głośno i pięknie nie trąbił podczas służby, jak on właśnie.

Jan Almasy, szynkarz propinacyjny w Szaflarach, opowiada, że przez 9 miesięcy żaden katolik nie chciał objąć wyszynku od hr. Zamoyskiego, bo się obawiał żydów i wójta, który trzymał z żydami i którego dlatego nazywano „żydowskim ojcem". Bardzo mu trudno przyszło nająć stróża propinacyjnego, bo chłopi bali się Färbera jako „bitnika". Chudyba także się bał, ale świadek mu wytłómaczył, że nie potrzebuje chodzić na podwórze Färberów tylko z daleka patrzeć. W sobotę 22 sierpnia Chudyba nie miał ochoty iść na kontrolę, dlatego Almasy chodził do niego dwa razy w dzień, ażeby go skłonić do śledzenia Färberów. Chudyba poszedł ku browarowi Färberów po południu. Około godziny pół do 11 w nocy przyjechał Almasy przed browar Färberów i stał tam przynajmniej kwadrans. U Färberów było ciemno, co Almasego zastanowiło, wiedział bowiem, że żydzi zwykli w szabas długo siedzieć. Nie spostrzegłszy nigdzie Chudyby Almasy sądził, że jego strażnik już odszedł, siadł więc sam na wóz i odjechał.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Kraków 14 października.

(*Z zazdrości*).

Dzisiaj przed zwyczajnym trybunałem odbyła się rozprawa przeciw p. Janowi Lemańskiemu z Warszawy, który dnia 15 z. m. sześć razy strzelił z rewolweru na plantacyach do żony swej Maryi i p. J. Oszackiego. Rozprawa wykazała, że zazdrość, jaka objawiła się u Lemańskiego o żonę, nie miała żadnych podstaw i że działał on pod wpływem nadmiernego użycia trunków, ogarnięty szałem i prawie nieprzytomny. Po ukończeniu rozprawy trybunał wydał wyrok, uwalniający Lemańskiego.

Kronika.

Lwów 15 października.

Centralny komitet przedwyborczy zatwierdził kandydaturę p. Stefana Moysy, prezesa Rady powiatowej śniatyńskiej, na okręg wyborczy kuryi piątej powiatów: Kołomyja, Horodenka, Śniatyn, Kosów, Nadwórna, Bohorodczany — i tę kandydaturę ogłasza.

Kazimierz hr. Badeni spędzi sezon zimowy we Lwowie i zamieszka w pałacu marszałka kraju.

Wiadomości urzędowe. Profesor gimnasyum kołomyjskiego Walery Kryciński mianowany został profesorem szkoły przemysłowej we Lwowie.

Otwarcie roku szkolnego na Politechnice tutejszej rozpoczęło się nabożeństwem w kościele Maryi Magdaleny, na którem byli obecni profesorowie i młodzież techniczna. Następnie udali się wszyscy do auli szkoły politechnicznej, gdzie przybyli jako goście: namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Badeni i ks. mitrat Bielecki.

Pierwszy zabrał głos ustępujący rektor prof br. Gostkowski. Poświęciwszy wspomnienie żałobne śp. Cesarzowej, przeszedł mówca do rozwoju szkoły politechnicznej. Opierając się na statystyce frekwencyi, wykazał prof. Gostkowski, że w ciągu dziesięciu lat liczba słuchaczy prawie się potroiła, podczas bowiem kiedy w roku 1888 wynosiła ona 166, w ubiegłym roku doszła do cyfry 470. Powody tego wzrostu są dwojakiej natury. Pierwszy: zapotrzebowanie młodych sił technicznych w kraju, drugi: rozwój szkoły pod względem środków naukowych i wyposażenia. Najliczniej był uczęszczanym wydział inżynieryi, a najsłabiej wydział budownictwa. Z przytoczonych przez mówcę dat zajmującem było jeszcze to, że procent młodzieży gimnazyalnej udającej się na studya techniczne, zwiększył się w latach ostatnich z 9 na 35.

Co do wyników nauki i co do pilności uczniów, to w roku ubiegłym na 100 zgłaszających się do egzaminów rządowych zdało te egzamina 95 z dobrym postępem. Z tego widać, że pilność była zadowalającą. Mówca zwrócił się więc do młodzieży z życzeniem, aby ten procent nigdy się nie zmniejszał, a owszem wzrastał stale dla dobra kraju, narodu i całej ludzkości. W końcu podziękowawszy

---

26)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

W mieście więcej kobiet umiera w połogu niż na wsi, chociaż matki w Paryżu otoczone są opieką inteligentniejszą i wygodami większemi. Lecz cała wiedza medycyny i wszelkie zabiegi pieczołowitości rodzinnej nie zapobiegają wątłości sił, spowodowanych u jednych matek pracą w warsztatach, u innych, które szczególniej tu mam na widoku, życiem światowem. Kobiety majętne mają hygienę pożałowania godną; ściskanie ciała bez miary, co ani nie jest zdrowem, ani pięknem, nadużycie perfum, życie siedzące, wieczory poświęcone balom, lub teatrom, ranki przepędzone w łóżku lub w gabinecie do ubrania, pożywienie psujące i osłabiające żołądek. Bezczynność dobrowolna wpływa nietylko na niedołęstwo ciała, lecz szkodzi duchowi i charakterowi. Powyższy porządek rzeczy urabia kobietę na damę, to jest istotę sztuczną, przygotowaną do życia w salonach i prawie niezdolną do spełnienia powołania, nakazanego jej przez naturę. W Chinach kobietom skracają nogi; nasze kobiety ograniczają się do wykrzywienia figury.

Poród u osoby, w ten sposób uformowanej, jest podwójnie niebezpiecznym; karmienie staje się ciężarem nadmiernym, a w wielu razach niemożebnem, gdyż pokarmu brak; najlepszy dowód, że natura została w swem zasadniczem prawie zgwałconą. Mamka jest konieczna, ale mamka przynosi ujmę matce, a

...

chować je trudniej jest w stanie miejskim aniżeli w wiejskim.

Nie mówię o stanie robotniczym; położenie robotnicy nie da się prawie pogodzić z powołaniem matki. Spotykamy się tu zaraz nie tylko z zagadnieniami moralnemi, ale z potrzebą socyalną najdotkliwszego znaczenia. Wskazuję tu rzeczy te pobieżnie; potrzebują one bardzo rozległego badania. Tu ograniczam się do wyłącznego wychowania i wykształcenia intelektualnego i moralnego, ale jeszcze poprzednio, nim zajmę się szkołami elementarnemi, pomówić chcę o t. zw. żłobkach.

Spór pomiędzy katolikami i rewolucyonistami o to, czy były szkoły przed rewolucyą, potrzebuje wyjaśnienia. Katolicy mówią, że było szkół wiele; tamci przeczą: nie było wcale szkół. Szkół było wiele; mamy daty, w których zostały założone i mamy sumy fundacyjne, a nie było ich z powodu, że większa część mężczyzn i wszystkie kobiety nie umiały czytać. Więc było wiele szkół, ale nie dawały one stosownej nauki. Były to kolegia dla klas wyższych i szkółki, które przyjmowały dzieci od lat sześciu czy siedmiu. Nowo narodzone dziecię, nie umiejące ani chodzić, ani mówić, oddawano na łaskę miłosierdzia prywatnego.

Św. Wincenty á Paulo, którego imię trzykrotnie jest błogosławionem, stworzył matki dla opuszczonych. Ale po nim pozostały jeszcze niezliczone gromady dzieci, należących do rodzin, nie będących w stanie ich wyżywić. Praca ojca nie wystarcza, matka potrzebuje zarabiać, a za warunek dostarczenia obleba dziecku, musi przyjąć, że je opuści. Cóż z dzieckiem się stanie? Stosownie do wieku, trzeba je zamknąć w domu na barłogu, albo wypuścić na ulicę, wszystko na los szczęścia. Kobieta albo nie znajdowała, pomimo gotowości na taką ofiarę, roboty, albo też dostawała pracę nieopłacającą się. Fabryki zaradziły temu, zajęły tysiące kobiet, dały im zarobek i nawet pewien dobrobyt; jakim kosztem? Tłum opuszczonych rośnie w miarę wstępowania matek do fabryk; dzieci, jak zwierzęta, stadami błąkają się po ulicach, bez ubrania, głodne, zziębłe, chore. Nie można było na to patrzeć — wymyślono żłobki. Miłosierdzie ma na różne lata dziecięce, aż do szkoły elementarnej — żłobki, przytułki, szkołę macierzyńską. Jest co podziwiać!

Dzieciom zawsze lepiej w takim żłobku, niż w domu. Są matki, mogące trzymać dzieci przy sobie, ale wyrzekają się tego szczęścia, aby im dać więcej świeżego powietrza, słońca, przestrzeni i towarzystwo, w którem dzieciom przyjemnie. Wielką spełniły ofiarę, ale czy dobrze zrobiły? Kto może osądzić, nie mogąc zgłębić warunków bytu każdej pojedynczej rodziny? Nędza może być tak dotkliwą, że usprawiedliwi owo rozłączenie się, lecz niechaj ta rezygnacya, ten rozdział nie staje się zbyt pospiesznie, niechaj tylko w najstraszniejszej ostateczności następuje. Ciągła obecność matki tak jest wielkiem dobrem, że warto dla niego coś ucierpieć.

Należy unikać przytułku, a nie należy unikać szkoły. Niemowlę nie mogło oddalić się od matki, dziecko zaś musi, ale nie zupełnie, tylko na pewne godziny, a później powraca pod skrzydła czułej opieki macierzyńskiej.

Zagadnienie, które staje od samego początku wychowania, jest: czy wybrać walkę zaczepną, czy odporną z wrogiemi prawami natury i społeczeństwa? Zimno sprowadzić może katar, wiatr, bóle gardła. Matka nie pozwala wyjść na wiatr i zimno. To walka odporna. Nie ma skutku, usunęliśmy przyczynę, tylko w tym razie bieda, że pieszczenie dziecka osłabia je, że za wielka przezorność wyrabia chwiejność charakteru i że najlżejsze zimno następnie już zaszkodzić może.

To samo odnosi się do życia społecznego. Jeżeli dziecko idzie między ludzi, to jest do szkoły, będącej jego światem w tym wieku, trafić może na nicponiów, rozpustników, mogących mu dać zły przykład lub zgorszenie. Niechaj lepiej siedzi w domu. Będzie miało kierunek matki, a więc dobry kierunek, nie będzie źle wychowanem, nie będzie grubianinem, przynajmniej nie będzie do domu wracało z podbitem okiem i w podartem ubraniu.

Zapewne, ale wkrótce już nie będzie miało co robić w domu i musi iść w świat, a wtedy znajdzie się znowu w położeniu nowozaciężnego żołnierza, idącego na wojnę w dniu wstąpienia do wojska. Takie wychowanie w powijaku jest najprzeciwniejsze dobremu wychowaniu. Trzeba przywykać do walki, gdyż trzeba przywyknąć do życia. Dla mężczyzny szczególniej nosyć się odwagi jest niezbędnem. Odwaga najodpowiedniejszą jest naszemu przeznaczeniu, podtrzymuje naszego ducha i ciało, jest najpewniejszą tarczą naszego bezpieczeństwa. Pierwszym przepisem hygieny fizycznej i moralnej jest: „Hartuj się!"

Ale jeszcze chwilę zatrzymajmy się u progu szkoły, zanim do jej wnętrza wejdziemy. Krok przestąpienia tych drzwi jest tak stanowczym, że nie dość nad nim myśleć i przemyśliwać należy; całe wychowanie i całe życie będzie jego następstwem.

Matka i matka.

Teraz, łaskawa pani, musimy na coś się zdecydować. Dziecko ma rok dziesiąty. Czy oddamy je do gimnazyum, czy będziemy nadal trzymali w domu?

W innych warunkach znajduje się kobieta uboga. Pani może zająć się osobiście wychowaniem dziecka, może też polecić wychowanie pod swojem dozorem, nauczycielowi. Wszystko się na to składa. Pani ma wykształcenie dostateczne, aby kierować początkami nauk; w razie potrzeby i mąż nie odmówi pomocy. Jest podostatkiem i czasu wolnego i pieniędzy. Co do czasu, nie zabraknie go. Nieraz nie wiedziała pani, czem się zająć. Trzy godziny zajmuje ubieranie, trzy godziny jedzenie, godzina wystarcza na gospodarstwo, reszta czasu schodziła na przyjmowaniu gości, czytaniu ckliwych powieści, zwiedzaniu magazynów bez istotnej potrzeby, właśnie dla zabicia czasu; wychowanie dziecka będzie miało urok, będzie obowiązkiem przyjemnym; można przytem samej czegoś się nauczyć, a uczenie drugich sprawia prawdziwą rozkosz kobietom. Nawet uważają to za szczęście, gdy mogą wykładać, napominać, dawać rady, tyczące się smaku lub moralności. Najrozmaitsze powody usprawiedliwiają potrzebę zatrzymania przy sobie syna lub córki. Jakże smutno oddawać dziecko w obce ręce!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

grono kolegów za poparcie, oddał prof. Gostkowski urząd rektora w ręce prof. Bisanza.

Nowy rektor, dziękując za zaszczyt wyboru, powitał gości, grono profesorów i młodzież, poczem dał krótki pogląd na rozwój budownictwa w bieżącem stuleciu i zaznaczył, że w tym samym stosunku wzrosły, rozszerzyły się i pogłębiły inne gałęzie wiedzy technicznej. Stosownie do tego zwiększyły się też i zadania stanu technicznego, który jednak mimo tych zwiększonych zadań nie ma u społeczeństwa tego uznania, na które zasługuje. Ale — rzekł prof. Bisanz — młodzież nie powinna się tem zrażać i mając przed oczyma ideały nauki i postępu korzystać z zapałem z otwartych szeroko wrót szkoły politechnicznej.

Uroczystość zakończył odczyt profesora Syroczyńskiego o stanie górnictwa przed 50 laty a dziś.

Minister spraw zagranicznych hr. Agenor Gołuchowski, przybył we czwartek po południu do Lwowa i zajechał do swego pałacu. Minister odwiedził namiestnika hr. Pinińskiego, a następnie zwiedzał dokładnie nowy gmach sejmu narodowego. Wieczorem o godzinie 10 odjechał do Skoły, gdzie zabawi dni kilka. Wracając, hr. Gołuchowski uda się wprost do Wiednia, bez zatrzymania się we Lwowie.

Z Tow. łyżwiarskiego. Stawy Pasieńskie otrzymają z nadchodzącym sezonem zimowym, nowych 16 lamp łukowych elektrycznych, o sile dwudziestu tysięcy świec normalnych. Elektryką oświetlona będzie także ul. Pełczyńska w wylocie swym ku ul. Zyblikiewicza. Wydział Towarzystwa zajmuje się opracowaniem projektu utworzenia na stawie w zimie, z bryl lodu groty, w której kryształach łamanie się świateł elektrycznych wywoływać będzie imponujące efekta. Zamierzonem jest również spożytkowanie śniegu na modelowanie z artyzmem wykonanych figur alegorycznych, które na brzegach stawów rozmieszczone, zastąpią dotychczasowe nieestetyczne ramy, które tworzy wał śnieżny. Pożądanem jest wobec tych urządzeń, aby władze miejskie chociaż najskromniejszym chodnikiem zastąpiły grząski i błotnisty, a w karkołomne przejścia obfitujący dostęp do Stawów Pasieńskich w ulicy Pełczyńskiej.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na stypendyum z fundacyi ś. p. Jana Bazylewicza Towarnickiego w kwocie 200 zł. dla ubogich uczniów szkół publicznych średnich i wyższych, oraz na dwa stypendya z fundacyi im. Hipolita Czajkowskiego w kwocie 300 zł. tylko dla młodzieży im. Czajkowskich lub Horodyskich, uczniów szkół publicznych, osobliwie dla synów oficerów, urzędników lub księży ruskich, urodzonych w Galicyi; Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę pocztmistrza w Lipnicy dolnej w powiecie rohatyńskim za kaucyą 400 zł., a z płacą 700 zł., oraz na posady ekspedyentów pocztowych za kaucyą 200 zł. w Kozach powiatu bialskiego (652 zł.), w Jarowsku powiatu nowosądeckiego (340 zł.) i w Jasionce pow. rzeszowskiego z poborami 260 zł. Termin do 26 bm.

Polki ze Lwowa postanowiły wysłać do Jerzego Brandesa adres za pełen życzliwości opis Polski i Polaków w jego wydawanem zeszytami dziele p. t. „Polska". Adres podpisywać można w księgarniach Gubrynowicza i Altenberga.

Pojedynek na pistolety odbył się wczoraj między p. Z, akademikiem, a p. K. Ten ostatni ranny.

Okradzenie dra Korytowskiego. Wiceprezydenta dyrekcyi skarbu dra Witolda Korytowskiego, który po dłuższym urlopie powrócił wczoraj do Lwowa, spotkała niemiła przygoda. Oto p. Korytowski wysłał przed kilku dniami z Wiednia do Lwowa kufer, napełniony garderobą i [illegible]. Kufer [illegible] do Lwowa [illegible]. Tam [illegible] wyprożniony.

Obfity śnieg spadł we środę w Petersburgu. We Lwowie mamy dzisiaj suchy, ostry mróz. [illegible] Także w Tyrolu spadły wielkie śniegi.

Rozszarpany przez koła pociągu [illegible] na torze kolejowym koło mostu na Bogdanówce 18 letni zarobnik kolejowy, Karol Spineter. Mimo, że pociąg nadjeżdżał, on chciał przejść przez tor, ale widocznie poślizgnął się, a pociąg go [illegible].

Ślub. Dziś odbędzie się w Abbazyi ślub dra Tadeusza Rittnera, praktykanta konceptowego w ministeryum wyznań i oświaty, syna b. ministra Edwarda Rittnera i panny Heleny z Tarnawskich, z panną Zofią Szwejkowską, córką p. Jana Szwejkowskiego, urzędnika krak. Tow. wzaj. ubezpieczeń i pani Antoniny z Sławikowskich.

Znowu pożar w Podwołoczyskach. W nocy na czwartek wybuchł pożar w tamtejszym dworze hr. Dawonowskiego, w którym mieszka dzierżawca dóbr Podwołoczyska, Sara Süssermannowa [illegible]. Ogień wybuchł z taką gwałtownością, że budynku nie [illegible].

Rozprawa przeciw Lucchesiemu odbędzie się dnia 3 listopada b. r. Jako świadkowie powołani będą z Wiednia hrabina Sztaray, Berzewicy i kilka osób z orszaku. Akt oskarżenia jest już wygotowany; zarzuca on Lucchesiemu zbrodnię skrytobójstwa i wnosi najcięższą karę, jaką zna kodeks genewski, t. j. dożywotnie więzienie.

Z Abbazyi piszą: Sezon jesienny zbliża się ku końcowi. [illegible] Baleciowa, radca dworu Morawetz, dyrektor Zgórski, pp. Serednowski, Witosławski, Krasnowscy, Bogdanowiczowie i inni. Oprócz tego są licznie goście polscy z Królestwa Polskiego, Litwy, Podola, Ukrainy i Wołynia.

„Szpangi" zniesione. Z Wiednia donoszą, że ministerstwo wojny zniosło używaną jeszcze od czasów Maryi Teresy karę, polegającą na skuwaniu lewej nogi z prawą ręką na przeciąg pewnego czasu, czyli tak zwane „szpangi". [illegible]

Nieszczęśliwy wypadek. Z rusztowania budującego się domu przy ulicy Supińskiego spadł dziś w południe robotnik murarski [illegible] Kolbuszowski [illegible].

Rozpuszczono wczoraj po Lwowie pogłoskę, że w Kossowie [illegible]. Możemy zapewnić, że pogłoska ta jest zupełnie zmyślona, bo [illegible].

słane raporty urzędowe. Tymczasem zaś instancya, której natychmiast władze polityczne powiatowe mają obowiązek donosić o każdem poważniejszem zajściu, tj. namiestnictwo, nie miała dziś do godz. 2giej po południu żadnych z tem wiadomości.

Niezwykłą kradzież dokonano w Paryżu, w biurze zarządu poczt. Jak wiadomo, miasto Berno w Szwajcaryi jest siedzibą międzynarodowego związku pocztowego. Na zasadzie konwencyi każde z państw, należących do związku, po każdorazowem puszczeniu w kurs nowej marki pocztowej, obowiązane jest przysłać do Berna pewną liczbę marek nowego typu, które następnie rozsyłane bywają do wszystkich państw związkowych. Otóż Francya otrzymała po pięć egzemplarzy każdej marki. W ciągu lat kilkunastu z egzemplarzy tych utworzyła się kolekcya poważnej wartości. Niewykryty dotychczas złodziej ograbił prawie doszczętnie szuflady, zawierające te skarby filatelistyczne. Zbiory kontrolowane były po raz ostatni w dniu 20 z. m., kradzież więc po tym dniu była spełnioną. Wartość niektórych skradzionych marek dochodzi do 10.000 fr.

Kwiaty z aluminium. Za granicą pojawiły się w handlu bardzo gustowne kwiaty z aluminium. Obok pięknego połysku kwiaty te odznaczają się trwałością a są stosunkowo bardzo tanie. Pokup na nie jest tak wielki, że postanowiono wyrabiać je fabrycznie. A możeby i u nas znalazł się taki przemysłowiec?

Zmarli. W Czerniowcach Polak Adolf Hartlieb, radzca rachunkowy rządu krajowego, lat 50. — We Lwowie Karol Opolski, emeryt, lat 57. — W Młynnem ś. p. Marya z Laskiewiczów Friedenfeld Żukowska, b. właścicielka dóbr, lat 80.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 4, w poł. + 5 R. Bar. 763. Sprada. Pogoda.

Z rozmów poufnych w konserwatoryum.

— Co pan sądzi o Iksie jako o wykonawcy?

— Znakomity pianista! Długie palce oddają mu olbrzymie usługi.

— No, a co pan sądzi o Iksie jako o kompozytorze?

— Hm... I tu długie palce oddają mu olbrzymie usługi.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę po południu „Belweder", obraz historyczny w 3 aktach Bołesławica, wieczorem „Świat nie sieni", operetka Souppego. W niedzielę po południu „Indigo czyli banda rozbójników", wieczorem „Pod białym koniem". W poniedziałek „Oj mężczyźni, mężczyźni!" We wtorek po raz pierwszy „Bal w operze", operetka w 3 aktach Ryszarda Heubergera. We środę po raz 2 gi „Bal w operze". We czwartek „Bal w operze". W piątek po raz pierwszy „Szalawiła", komedya w 5 aktach Kaźm. Glińskiego.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Serdeczną owacyę urządziła wczoraj p. Fiszerowi licznie w teatrze zebrana publiczność. Zaledwie po [illegible] „Poczciwiec" podniosła się kurtyna, odsłaniając na scenie „Argana" p. Fiszera, zerwały się oklaski. [illegible] artysta, który kłaniał się i dziękował, a oklaski buchały bez przestanku i audytoryum długo nie mogło się uspokoić. Z pięć długich minut trwały brawa i okrzyki „Fiszer", nareszcie zwolna ustały, aby zrywać się na nowo po każdym humorystyczniejszym epizodzie. Po pierwszym akcie wręczono p. Fiszerowi dwa wieńce i wywoływano go po kilkakroć w każdym następnym antrakcie. [illegible]

Koncert Towarzystwa muzycznego. W sali Domu narodowego napełnionej po brzegi doborową publicznością, rozpoczął się wczoraj tegoroczny sezon koncertowy. Zajmujący program wypełnił pierwszy występ pianisty, Wilhelma Kurza, nowo angażowanego profesora konserwatoryum lwowskiego, który odniósł już ogromny sukces odegraniem kilku utworów w ściślejszem kółku, złożonem z muzyków, melomanów i sprawozdawców muzycznych, dnia 3 października w sali Towarzystwa muzycznego. Lwia część wczorajszego programu spoczywała w ręku artysty. Prof. Kurz, który [illegible] odegrał z orkiestrą koncert Beethovena g-dur op. 58, niewątpliwie najtrudniejszy utwór fortepianowy tego kompozytora. [illegible] rzadko grywany przez pianistów i niezawodnie nie tak łatwo znajdzie tak znakomitego wykonawcę, jak prof. Kurz, a do wczorajszego sukcesu przyczyniła się również orkiestra, która pod batutą dyr. Schwarza akompaniowała z odpowiednią raźnością i dyskrecyą, i oddała wszystkie tutti w myśl kompozycyi. Wspaniale odegrał artysta kadencye Beethovenowskie do I i III-ciej części z których pierwsza bardziej się nam podobała.

Drugi numer wczorajszego koncertu składał się z kilku utworów solowych, jak Fantazya chromatyczna i Fuga D-mol Bacha, Smetany Etude koncertowa „Nad brzegiem morza", Chopina Nokturn G-dur, Dworzaka Furiant, i „Etincelles" Moszkowskiego. Na głębokie uznanie znawców zasłużyła przedewszystkiem interpretacya Fantazyi i Fugi Bacha, o której znakomitem wykonaniu pisaliśmy po produkcyi 3 października, wypadałoby więc chyba powtórzyć wszystkie superlatywy, zamieszczone wówczas na tem miejscu.

Przechodząc nad nią do porządku, notujemy wielki sukces prof. Kurza zdobyty odegraniem prześlicznej Etudy Smetany, w której nieomylna pewność techniki wirtuozowskiej tego pianisty zajaśniała w całej pełni, jak niemniej w „Iskierkach" Moszkowskiego. Z głębokiem uczuciem i z deklamacyą pełną zrozumienia oddał młody pianista Nokturn Chopina, a w Furjancie Dworzaka zaimponował nam znowu swą techniką zdumiewającą. Utwór ten przypomina nam cokolwiek swą harmonią Liszta galop chromatyczny. Zapał publiczności i jej entuzyastyczne oklaski potęgowały się za każdym z odegranych utworów i śmiało powiedzieć można, że dawno nie byliśmy świadkami tak wielkiego sukcesu artystycznego. Ostatnim numerem programowym była hiszpańska Rapsodya Liszta (Folies espagnoles), która jako karkołomny utwór fortepianowy jest wprawdzie rzeczą nadzwyczaj popisową, lecz jako kompozycya nie przedstawia najmniejszej wartości. Prof. Kurz z tego zadania wyszedł także zwycięsko a na dodatek odegrał transkrypcyę pieśni Griega „Ja kocham cię" i Dworzaka „Na starym zamku". Podczas koncertu wręczono pianiście wspaniały wieniec laurowy z napisem „Mistrzowi Kurzowi od uczenic i uczniów". Znakomity pianista jest uczniem słynnego profesora Jakóba Holfelda w Pradze. Produkcye fortepianowe przegrodziła orkiestra towarzystwa muzycznego odegraniem wstępu symfonicznego Svendsena „Sigurd Slembe" op. 8. Jest to uwertura do dramatu pod tym tytułem Björnsterne Björnsona. Kompozycya ta oryginalna i pełna jaskrawych efektów, niezbyt melodyjna — wywołuje jednak pewne wrażenie swą siłą i ponurym swym charakterem. Wykonanie jej świetne przynosi zaszczyt kierownikowi artystycznemu p. Schwarzowi, którego wczoraj szczerze oklaskiwano. Wypada tylko wyrazić nam życzenie, aby następne koncerta towarzystwa muzycznego utrzymały się na poziomie artystycznym wczorajszego wieczoru.

Fr. Neuhauser.

* **Die oesterreichisch - ungarische Monarchie in Wort und Bild.** Zeszyt 26 zawiera: dalszy ciąg pracy Tadeusza Pilata „Rolnictwo i chów bydła w Galicyi" oraz początek artykułu Wład. Tynieckiego „Leśnictwo, myśliwstwo i rybołóstwo w Galicyi". W dziale illustracyjnym wyróżniają się: Ajdukiewicza „Żniwo" i „Wypędzanie bydła na paszę w halach," Juliusza Kossaka „Jarmark na konie w Krakowie" i Fałata „Część starego lasu w Karpatach".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 października.

(Z). Na trzech targach pieniężnych Europy podwyższono dziś stopę procentową. Bank austro-węgierski podwyższył z 4 na 4½%, bank angielski z 3 na 4, a bank państwowy w Petersburgu z 4½ na 5½%. Z Paryża donoszą, iż także bank francuski zastanawia się nad podwyższeniem eskontu i tymi dniami poweźmie ostateczną decyzyę. W ten sposób pieniądze podrożeją w całej Europie. Podwyższenie eskontu jakkolwiek spodziewane, wywołało dziś zupełny zastój na targu międzynarodowych walorów. W przemysłowych atoli ruch był dosyć żwawy. Zwłaszcza alpiny i akcye czeskich kopalni węgla były dziś przedmiotem znacznych transakcyj. Z rent podniosła się majowa, a węgierska koronowa spadła na 97·90.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352·50, węgierskie 377·—, Anglobanki 154·—, Uniony 291·75, Bankvereiny 261·50, Länderbanki 222·—, Ludwiki 210·20, Czerniowieckie 292·50, Elbethale 260·50, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·05, austryacka złota 120·20, austr. renta wal. kor. 101·50, węgierska złota 119·50, węgierska renta wal. kor. 97·99, dukat 5·67, 20 frankówka 9·52½, marki 11·77, ruble 1·27½.

Ceny zboża Wiedeń 14 października. Pszenica na jesień 9·30—9·33, na wiosnę 9·02; żyto na jesień 8·05—8·10, na wiosnę 7·81—7·82; owies na jesień 6·02—6·03, na wiosnę 6·17; kukurudza na październik 5·88—5·89, na maj-czerwiec 5·——5·13. Spirytus 18·50—18·60.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 15 października 1898.

Wobec rezerwy ze strony dostawców młyny zmuszone są uwzględnić żądania tychże, wobec czego ceny utrzymują się mimo chwilowej zniżki na targach zagranicznych.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·60 do 8·75, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 7·— do 7·25, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.—0.00, owies nowy gotowy 5.80—6.10, jęczmień pastewny 5·50 do 5·75, jęczmień browarniany 6·25 do 6·50, rzepak 11·20 do 11·40, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0·00, groch do gotowania 6.75 do 8·50, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 0·00 do 0·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·70 do 5·90 chmiel nowy za 56 kl. 70·— do 115·—, koniczyna czerwona 45·— do 50·—, koniczyna biała 35·— do 42·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 17·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·75 do 17·—, spirytus na termina 13·75 do 14.—.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 14 października.

Chwilowo słabsze notowania terminowe nietylko powróciły do dawnego stanu, ale nawet dalszej doznały zwyżki, gdyż zaofiarowanie zboża gotowego jest ciągle bardzo ograniczone, gdy tymczasem zapotrzebowanie wzmaga się. Takie same stosunki panują u nas. Dowozy zboża są nadzwyczaj szczupłe, więc wszystko, co nadchodzi, znajduje po dobrych cenach natychmiastowy odbyt. Pszenicy poszukują nietylko młyny miejscowe, ale także na wywóz do Szląska i Morawii. Żyto i jęczmień, zwłaszcza w lepszych gatunkach napotykają również po dobrych cenach łatwy odbyt.

Płacono: pszenicę białą 9.20—9.60, czerwoną 9.10—9.40, żółtą 9.10—9.40, żyto n. 7.75—8.14, jęczmień browarny 6.65 do 7·15, na krupy 6.30 do 6.40, owies n. 6·00—6·45; rzepak —.— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 15 października. Komisya budżetowa wybrała swym prezesem d-ra Zaczka, wiceprezesami br. Schwegla i Piętaka, a sekretarzami pp. Weisskirchnera, Kreka, Gregorcica, Lewickiego, Verkaufa, Sylvestra, Kurza i Jandę. Pp. Sylvester i Verkauf oświadczyli, że nie przyjmują urzędu sekretarzy. Referentem ustawy o polepszeniu płac sług państwowych wybrano d-ra Piętaka.

W komisyi legitymacyjnej postawił p. Daszyński wniosek, ażeby tym posłom, przeciw których wyborowi założono protest, nie powierzano referatów o innych zakwestyonowanych wyborach. Wniosek ten odrzucono 18 głosami przeciw 13.

Prezesem katolickiego stronnictwa ludowego wybrano d-ra Kathreina.

Aleksandrya 15 października. Policya tutejsza aresztowała dziewięciu włoskich anarchistów, między nimi pewnego właściciela kawiarni, u którego znaleziono dwie bomby. Anarchiści ci chcieli podobno wykonać zamach na cesarza niemieckiego podczas pobytu jego w Egipcie, ponieważ jednak cesarz zmienił plan podróży i zaniechał wycieczki do Egiptu, zmienili także anarchiści swój plan i chcieli paczkę z bombami przemycić do Palestyny. Na trop zbrodniarzy skierował policyę konsul włoski w Kairze, który doniósł, że dwaj anarchiści włoscy wyjechali z Aleksandryi do Port Said.

Frankfurt 15 października. Do *Frankfurter Zeitung* donoszą z Konstantynopola, że aresztowano tam przeszło stu Ormian i wydalono dziewięciu podejrzanych Niemców.

Konstantynopol 15 października. Wielki wezyr wydał do władz surowy rozkaz, ażeby zagranicznych żydów wcale nie wpuszczały do Palestyny, chyba, że złożą dostateczną gwarancyę, iż najpóźniej w ciągu 30 dni opuszczą ten kraj.

Londyn 15 października. Dzienniki tutejsze donoszą, że ekspedycya francuska wtargnęła do murzyńskiej rzeczpospolitej Liberyi w Afryce zachodniej.

Berlin 15 października. Sekretarz ambasady niemieckiej w Londynie hr. Arco-Valley zamianowany został posłem niemieckim w Brazylii. Przed kilku miesiącami jakiś obłąkany człowiek strzelił był na ulicy w Londynie do hr. Arco-Valley'a i zranił go ciężko, obecnie jednak wyzdrowiał już hr. Arco zupełnie i tymi dniami wybierze się w podróż na swe nowe stanowisko do Rio Janeiro.

Z Rzymu donoszą, że kardynał Rampolla z polecenia Ojca św. udał się do poselstwa pruskiego przy Watykanie i złożył tam uspokajające oświadczenie co do ostatniej allokucyi papieskiej do pielgrzymów francuskich w sprawie protektoratu nad chrześcijanami na Wschodzie. Następcą v. Bülowa na urzędzie posła pruskiego przy Watykanie zostać ma obecny poseł niemiecki w Bernie szwajcarskiem v. Rotenhahn.

Parlament niemiecki zebrać się ma 30 listopada.

Konstantynopol 15 października. Na notę rządu serbskiego, w której podniesiono skargę na to, iż władze tureckie oddały w wyłączne posiadanie Bułgarów cerkiew w Kumanowie, używaną dotychczas wspólnie przez Serbów i Bułgarów odpowiedziała Porta, iż chcąc załatwić ten zatarg pokojowo ofiaruje Serbom połowę majątku cerkiewnego w Kumanowie i pewną sumę pieniężną, ażeby wybudowali sobie własną cerkiew. Serbowie kumanowscy nie chcą jednak przyjąć tej propozycyi, lecz żądają, aby wszystko pozostało po dawnemu, tj. aby w cerkwi tamtejszej odbywały się po kolei raz serbskie a drugi raz bułgarskie nabożeństwa.

Londyn 15 października. Do „Biura Dalziela" donoszą z Szangaju, że rezydujący w Pekinie posłowie angielski, niemiecki i japoński domagali się natarczywie, by ich dopuszczono do audyencyi u zdetronizowanego cesarza Tsai-Tiena, lecz Tsung-Li-Yamen oświadczył im, że żądanie ich nie może być spełnione, gdyż cesarz jest umierający.

Kopenhaga 15 października. Pogrzeb królowej duńskiej odbył się wczoraj. Trumnę ze zwłokami przewieziono w czarno udrapowanym wagonie z Bernstorff do Roskilde. Karawan, wiozący zwłoki z dworca w Roskilde do zboru ewangelickiego, był wspaniale ozdobiony baldachimem i koroną. Sto młodych panien sypało kwiaty przed konduktem. Cesarz rosyjski, król duński i reszta członków domu panującego pieszo postępowali za karawanem. W nocy oficerowie gwardyi pełnili straż przy zwłokach.

Konstantynopol 15 października. Cztery mocarstwa prowadzące obecnie akcyę na Krecie odrzuciły żądanie sułtana, wyrażone w odpowiedzi na ich ultimatum, atoli oświadczyły gotowość zrobienia mu później pewnych koncesyi co do ujawnienia zwierzchnictwa Turcyi nad Kretą.

Paryż 15 października. Tutejszy świat polityczny bardzo niedowierzająco przyjmuje pogłoski o wykryciu wrzekomego sprzysiężenia. To że ministeryum spraw wewnętrznych dotychczas nie zabrało głosu w tej sprawie, tłumaczą sobie tem, iż byłoby nieroztropnem kategorycznie zaprzeczać rozpuszczonej pogłosce, skoro fakta nie są bliżej określone. Powód do tych pogłosek dały wrzekome schadzki pewnego jenerała z prowincyałem Jezuitów ks. Du Lac tudzież innego jenerała z Derouledem wreszcie jeszcze jednego jenerała z księciem Napoleonem. Te ostatnie schadzki odbywać się miały w Brukseli. W te ostatnie schadzki prawie nikt nie wierzy, a innym nie przypisują żadnego politycznego znaczenia.

W niektórych sferach utrzymują, że całą tę bajkę rozpuściły pisma socyalistyczne w tym celu, aby spowodować wycofanie z Paryża nagromadzonych ostatnimi czasy mas wojska, które przeszkadzają powodzeniu jeneralnej bastówki.

Wedle innej wersyi rozpuszczenie tej pogłoski jest sprawką prasy Dreyfusowskiej, która doniesieniem o nieistniejącym wcale spisku chce zapobiedz temu, by jenerałowie, skompromitowani przez sprawę Dreyfusa, naprawdę nie popełnili jakiego rozpaczliwego czynu.

Wiele pism nazywa całe to doniesienie mistyfikacyą.

Pisma, które pierwsze rozpuściły pogłoskę o sprzysiężeniu, dziś utrzymują, że prawdę napisały.

Paryż 15 października. Strejk służby kolejowej zażegnano. W mieście panuje zupełny spokój.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 15 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 212.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 386.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 263 — do 263.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 95.70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.20—97.90, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·10 do 97.80, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.20 do 95.90.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58,70 do 59 20.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.
Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.